



PIERRE CLAVERIE OP

# ODDAĆ ŻYCIE

DOMINIKANIN, BISKUP, MĘCZENNIK  
O DARZE EUCHARYSTII



dominikanie.pl

PIERRE CLAVERIE OP

# ODDAĆ ŻYCIE

DOMINIKANIN, BISKUP, MĘCZENNIK  
O DARZE EUCHARYSTII

PRZEŁOŻYŁA BEATA STEFANIAK

Tytuł oryginału

*Donner sa vie. Six jours de retraite sur l'Eucharistie*

© Les Éditions du Cerf, 2003

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2005, 2018

Redaktor prowadzący

*Ewa Kubiak*

Redakcja

*Jolanta Czapczyk*

Redakcja techniczna

*Krzysztof Lorczyk OP*

Projekt okładki i stron tytułowych

*Krzysztof Nowak*

ISBN 978-83-7906-219-5



**dominikanie.pl** jest imprintem Wydawnictwa Polskiej Prowincji  
Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie II, 2018

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

# WSTĘP

Pierre Claverie, dominikański biskup  
i męczennik (1938–1996)<sup>1</sup>

Wojciech Giertych OP

Tekst zamieszczony na tych stronach nie ma być biografią, ale raczej portretem zakonnika, który głęboko ukochał swoje powołanie i swoją wspólnotę – Kościół w Algierii. Miłość Chrystusa, otwartość na dialog, zdolność rozumienia epoki i ludzi sprawiły, że Pierre Claverie stał się z jednej strony ważnym głosem w dialogu międzyreligijnym, a z drugiej – świadkiem wiernym do końca, aż po ofiarę z życia.

Jako młody student Pierre Claverie kształcił się na słynnej uczelni dominikanów Le Saulchoir, gdzie prowadzono między innymi badania nad postacią Maksyma Wyznawcy i jego walką z herezją monotelizmu. Być może właśnie wtedy zafascynowała go kwestia ludzkiej woli Chrystusa. W liście pisanym na Wielkanoc do rodziców, którzy od niedawna dopiero, i to pod jego wpływem,

<sup>1</sup> W. Giertych, *Pierre Claverie, vescovo e martire domenicano (1938–1996)*, „Vita Consacrata” 2001, nr 6 (37), s. 644–654.

zaczęli znów regularnie uczęszczać do kościoła, Pierre tak wyrażał swoje zdumienie:

Chrystus nie został zabity jako bohaterki bojownik o sprawiedliwość ani jako niewinna ofiara prześladowania (czyż wielu innych, którzy byli równie niewinni jak On, nie spotkała jeszcze okrutniejsza śmierć?); Jego śmierć jest jedyna w swoim rodzaju dlatego, że jest dobrowolna. I to właśnie ta dobrowolna ofiara, która jest niczym innym jak bezwarunkowym oddaniem się w ręce Ojca, przyniosła Mu (i przyniesie nam) zmartwychwstanie. Mieć pewność mocy ojcowskiej miłości – oto jest orędzie Wielkiejnocy. To ta pewność, doprowadzona w życiu do skrajnych konsekwencji, kształtuje męczenników i to ona pozwala nam, chrześcijanom, nieść ludziom radość, niezależnie od tego, jaki krzyż sami musimy dźwigać. Całe chrześcijańskie przesłanie zawiera się w tych słowach: poddać się woli Ojca, który jest miłością.

Pierre miał zaledwie 23 lata, kiedy to napisał. Widać tu wyraźnie, że zapewniono mu solidne wykształcenie dogmatyczne, które uwolniło go od jakichkolwiek wcześniejszych nieporozumień na temat odkupienia. W wolnym darze z siebie, wypływającym z pełni człowieczeństwa, Chrystus objawił szczerą miłość odwiecznego Ojca. Odtworzona w życiu chrześcijan, wbrew wszelkim zewnętrznym przeszkodom, ta miłość czyni z nich świętych, których codzienna ofiarność fascynuje nas swoją wielobarwną różnorodnością i pomysłowością.

Szczęśliwy los obdarzył Pierre'a Claverie cudownymi rodzicami – ofiarnymi, kochającymi, troszczącymi się o siebie nawzajem i o swoje dzieci, obdarzonymi

ogromnym poczuciem humoru. Urodzeni w kolonialnym środowisku francuskiej Algierii, którą później, już w dojrzałym wieku, musieli opuścić, zaszczepili swoim dwojgu dzieciom otwartość i serdeczność pogodnej śródziemnomorskiej kultury. Do końca życia regularnie wymieniali się z nimi listami i te listy Étienne Claverie, kierowany proroczą intuicją, starannie zebrał i przechował. Dziś ta obfita korespondencja jest głównym źródłem dla badaczy duchowej drogi algierskiego biskupa-męczennika.

Przyjaciel i uczeń Pierre'a Claverie napisał pierwszą, znakomitą biografię tego wybitnego dominikanina<sup>2</sup>. Przyszły duchowny miał szczęśliwe dzieciństwo, przeżył je nieświadomy dramatów związanych z francuskimi rządami kolonialnymi. Dopiero kiedy przeniósł się do Francji, aby podjąć studia inżynierskie, zetknął się gwałtownie z problemem dekolonizacji. Bolesne narodziny niepodległej Algierii, wyjazdy Francuzów, zmuszonych do opuszczenia kraju, który uważali za swój, głębokie spory we francuskim społeczeństwie o przyszłość Algierii – wszystko to zbiegło się w życiu Pierre'a Claverie z odkryciem powołania zakonnego i wstąpieniem do paryskiej prowincji zakonu dominikańskiego. Francuscy dominikanie mieli długą historię posługiwania w świecie arabskim. Pierre był idealnym kandydatem, aby tę misję kontynuować i odnowić.

<sup>2</sup> J.-J. Pérennès, *Pierre Claverie, un Algérien par alliance*, Éd. du Cerf, Paris, 2000.

Lata jego formacji zakonnej były czasem wielkich nadziei. Konstytucja *Gaudium et spes* i dopiero co zakończony Sobór Watykański II rozbudziły zainteresowanie światem – nowymi nurtami filozofii, nowymi wyzwaniem i inicjatywami duszpasterskimi. Wywołały też przyływ nadmiernej pewności siebie w Kościele, która wkrótce zderzyła się boleśnie z kryzysem roku 1968. Dominikańska uczelnia Le Saulchoir znalazła się w samym centrum tej intelektualnej burzy. Pierre Claverie potrafił mądrze czerpać z bogactwa duchowej i teologicznej tradycji zakonu, ale łączył to z umysłową i psychiczną otwartością typową dla lat sześćdziesiątych. Towarzyszyła mu też *joie de vivre*, zaszczeplona przez rodziców. Podczas gdy jego współbracia próbowali zmieniać oblicze Kościoła, on starał się raczej zmieniać samego siebie, tak żeby móc lepiej wyjść naprzeciw potrzebom zmieniającej się Algierii, której – jak właśnie odkrył – do tej pory nie znał naprawdę. W czasie kiedy wielu opuszczało zakon, Claverie złożył śluby wieczyste. W tym samym miesiącu napisał:

Dobrowolnie zobowiązujemy się żyć blisko krzyża: i nigdy nie wiadomo, co to konkretnie może oznaczać. Ale wiadomo, że musisz oddać wszystko, radykalnie i pryncypialnie, trochę tak jak nieświadomy ochotnik, a nie jak ktoś szukający poklasku.

Święcenia kapłańskie przyjął 4 lipca 1965 roku, do Algierii powrócił w roku 1967, pełen entuzjazmu, by uczyć się arabskiego, poznawać kulturę islamu i kochać ludzi, do których został posłany. Był to czas radosnego

odkrywania Algierii na nowo, poszerzania horyzontów umysłu i serca. Wspominał:

W dzieciństwie nie miałem styczności ze światem muzułmańskim. Kiedy Algieria odzyskiwała niepodległość, miałem głowę pełną obrazów „Arabów” dewastujących świat, w którym się urodziłem. Dopiero w chwili powrotu do Algierii w 1967 roku odkryłem, że poza terrorystami są tam ludzie. Miałem muzułmańskich przyjaciół, mam do dziś.

Później, gdy w 1981 roku przyjmować będzie sakrę biskupią, powie:

Moi algierscy bracia i przyjaciele, także wam zawdzięczam to, kim dzisiaj jestem. Przyjęliście mnie i podtrzymaliście swoją przyjaźnię. Zawdzięczam wam odkrycie Algierii, która była przecież moją ojczyzną, ale w której przez cały czas żyłem jak cudzoziemiec. To dzięki wam, ucząc się arabskiego, nauczyłem się przede wszystkim mówić językiem serca i braterskiej przyjaźni, rozumieć ten język, w którym różne narody i religie mogą się porozumieć... Ufam, że ta przyjaźń przetrwa próbę czasu i rozłąki. Mówię to, bo wierzę, że pochodzi ona od Boga i do Boga prowadzi.

Jako teologiczny doradca biskupa Konstantyny i Hippony, a później jako dyrektor diecezjalnego ośrodka studiów językowych i teologicznych w Algierze Pierre Claverie kierował się zawsze wizją sięgającą poza granice społeczności katolickiej, która kurczyła się coraz bardziej, ale nie miała się stać gettem. Jego zamiarem było – czynić wszystko, żeby „inny” istniał, żebyśmy razem mogli odkryć prawdę, w której żyjemy. Ucząc



arabskiego, pomożemy cudzoziemcom przystosować się do otoczenia i lepiej rozumieć Arabów. Przez spotkanie z algierską kulturą i społeczeństwem, oraz przez ograniczoną chociaż refleksję na nimi przezwyciężymy głęboko zakorzenione przesady i powierzchowne mniemania panujące w Europie. Przez refleksję teologiczną spróbujemy przyswoić sobie doświadczenie spotkania z innymi, będziemy słuchać Słowa, które Bóg wypowiada tutaj, w Algierii, aby żyć zgodnie z nim.

Obecność chrześcijan w muzułmańskim kraju miała polegać przede wszystkim na kontakcie z ludźmi, nawiązywaniu przyjaźni i dyskretnej posłudze. Jaki jest cel takiej obecności? Jak można ją usprawiedliwić? Jaką rolę chrześcijanie mają do odegrania w świecie, który jest religijny i wcale nie potrzebuje chrześcijaństwa? Jak daleko można przesunąć granice dialogu międzyreligijnego i jaki sens ma to doświadczenie dla Kościoła powszechnego? Takie pytania stawiał sobie Pierre Claverie i szukał na nie odpowiedzi razem z księżmi i zakonnikami żyjącymi w Algierii. Nie był profesjonalnym teologiem, więc poszukiwał odpowiedzi nie tyle akademickich, co raczej przydatnych ludziom. Wyrastały one z codziennego życia na jednej z granic rozdzielających od siebie rasy i narody, z których istnieniem nigdy się nie pogodził. Ta rzeczywistość kulturowego i religijnego rozdziału między dwoma światami wymagała, aby jego posługa była nieskazitelnie bezinteresowna.

12 maja 1981 roku Pierre'a Claverie oficjalnie powiadomiono, że został mianowany na biskupa Oranu. Niełatwo było mu opuścić dominikańską wspólnotę. W zakonie odkrył Ewangelię i Kościół. Jak sam mówił,

to zakonni bracia nauczyli go, że życie we wspólnocie daje moc, która wyzwala i udziela się wszystkim. Jako zakonnik był szczęśliwy. Dzień po nadejściu tej oficjalnej informacji Jan Paweł II został postrzelony przez zamachowca na placu św. Piotra. Jakiś czas później Pierre Claverie zwierzył się przyjacielowi, że ta zbieżność wydarzeń pomogła mu podjąć decyzję i zaakceptować urząd biskupi. „Kościół, którego zwierzchnik może zostać zabity jak ktokolwiek inny – to wydaje mi się interesujące”. Po przybyciu do Oranu oświadczył: „Byłem zakonnikiem, zanim zostałem biskupem. Teraz, kiedy jestem biskupem, pozostanę zakonnikiem”. Razem ze swoim wikariuszem zachował rytm życia zakonnego – każdego poranka wspólnie śpiewali jutrznię. Jak zauważył jeden z jego muzulmańskich przyjaciół, kiedy ojciec Pierre się modlił, odrywał się od świata, poddawał się Bogu. Modlitwa była dla niego otwarciem serca na Innego, którym jest Bóg:

Nie modlimy się po to, żeby nasze prośby zostały wysłuchane. Byłoby czymś niestosownym zaczynać rozmowę czy spotkanie od tego, że stawiamy samych siebie w centrum uwagi albo chcemy wykorzystać drugiego do własnych celów... Bóg nie potrzebuje informacji od nas, nie jest wykonawcą naszych zamierzeń i wie lepiej od nas, czego potrzebujemy. My mamy Go przyjąć, uznając Go i szanując jako Innego, musimy zrobić Mu miejsce w naszej przestrzeni, tak żeby mógł być sobą. Modlitwa polega przede wszystkim na tym, że to my spełniamy prośby Boga, kształtujemy w sobie zdolność do przyjęcia Go. Wiemy, że On czeka i puka do naszych drzwi... Poryw ufności przynagła nas, by szukać znaków Bożej

obecności, by rozeznawać nakazy Jego woli, wychodzić Mu na spotkanie, bo rzecz nie w tym, żeby zadowalać się odtwarzaniem obrzędów czy wypełnianiem prawa, ale by razem z Nim odnajdywać to, czym mamy żyć, a przez to upodobniać się do Jego miłości.

Początki piętnastoletniej posługi Pierre'a Claverie jako biskupa Oranu były stosunkowo spokojne. W tym czasie diecezja musiała się oswoić ze statusem małego Kościoła, złożonego głównie z cudzoziemców, którzy przyjechali do Algierii do pracy, i z nielicznych wiernych pozostałych po dawnej społeczności francuskiej. Zarazem Claverie starał się budować ludzkie więzi ze społecznością algierską – z jej nadziejami, zmaganiem, a później także z jej dramatami. Z upływem lat atmosfera w kraju pogarszała się, coraz więcej było przemocy i aktów terroru. Początkowo ginęli ludzie należący do najbardziej demokratycznych i tolerancyjnych sfer społeczeństwa. Z czasem zaczęto zabijać także chrześcijan, którzy kolejno oddawali życie. Na koniec ten dramat przerodził się w zwyczajną rzeź, w której zagrożony był każdy, niezależnie od poglądów. Kiedy ginęły dziesiątki tysięcy ludzi, topniejąca wspólnota chrześcijańska musiała się zmierzyć z coraz bardziej natarczywymi pytaniami: Co my tu jeszcze robimy? Czy my też nie powinniśmy uciec przed tą jatką – czy nie nakazuje tego rozsądek i roztropność? Czy też powinniśmy raczej zostać, w imię ewangelicznej nadziei, której dajemy świadectwo samym naszym istnieniem, naszą niezłomną radością i wytrwałym uporem w obliczu zła, chociaż logika naszej Ewangelii pozostaje nieznana, nierozpoznana w świecie muzułmańskim? Tym pytaniom poświęcone

były niezliczone homilie, rekolekcje, wizytacje, konferencje, wywiady, artykuły i wypowiedzi, którymi przepełnione było życie niestrudzonego biskupa Claverie.

Podczas biskupiego ingresu w katedrze w Oranie Pierre Claverie powiedział:

Nie jesteśmy ani nie chcemy być żołnierzami nowej krucjaty przeciw islamowi, przeciw niewierze, przeciw komukolwiek. Nie chcemy być agentami kolejnej odmiany gospodarczego czy kulturowego neokolonializmu, który doprowadzi do podziałów w algierskim społeczeństwie, aby łatwiej nad nim zapanować. Nie chcemy być agresywnymi ewangelizatorami, którzy sądzą, że oddają cześć Bogu przez swoją nachalną gorliwość albo przez całkowity brak szacunku dla drugiego człowieka, dla jego kultury i religii. Ale chcemy być misjonarzami Bożej miłości, jaką odnaleźliśmy w Jezusie Chrystusie. Ta miłość żywi bezgraniczny szacunek dla ludzi i nie narzuca się nikomu, do niczego nie przymusza, nie nagina sumień ani serc. Delikatnie, samą swoją obecnością uwalnia to, co spętane, jedna, co rozdarte, podźwiga zdeptane. Tę miłość myśmy poznali i w nią uwierzyli. Ona porwała nas i przyciągnęła. Wierzymy, że nawet nierozpoznana może odnowić oblicze ludzkości.

Fundamentem tej wizji biskupiego posłannictwa było przekonanie, że Bóg i Jego miłość to centrum wszystkiego. Ta miłość oczyszczała jego postrzeganie samego siebie i Kościoła. Pierre Claverie nie dopuszczał, aby jego umysł uwikłał się w intelektualny schemat, który zniekształcił jego stosunek do islamu i narzuci mu samousprawiedliwiającą się chrześcijańską lekturę historii:

Jedyne, czego się naprawdę lękam, to sekciarstwo i fanatyzm, zwłaszcza religijny. W naszej chrześcijańskiej przeszłości można znaleźć wiele jego śladów, a i dziś nie możemy patrzeć bez obaw na rozwój ruchów integrystycznych. Za ich sprawą już tworzą się podziały w Kościele. W islamie przybrały miano Bractwa Muzułmańskiego i zdają się mieć coraz szersze wpływy. Mam wystarczająco wielu muzułmańskich przyjaciół, którzy też są moimi braćmi, by mieć pewność, że również islam potrafi być tolerancyjny i przyjazny.

Życie w Algierii zmuszało wszystkich chrześcijan do włączenia się w dialog międzyreligijny. Dla Pierre'a Claverie nie był to koncept akademicki, który można było zgłębiać w Paryżu czy w Rzymie, ale codzienna rzeczywistość, w której potrzebował głębokiego życia duchowego, aby umieć dostrzec w swoich rozmówcach ten sam duchowy wymiar. Pisał:

Nie chodzi o to, żeby w duchu abstrakcyjnego pojednania za wszelką cenę szukać rozwiązań, które wszystkich zadowolą. (...) Dialog w takim sensie, jaki nas interesuje, to nie kwestia polityki, która jest sztuką kompromisu. Taki dialog wznosi się na wyższy poziom. Zakłada całkowitą szczerłość, a może być owocny tylko pod warunkiem, że każdy jego uczestnik pozostanie w pełni sobą, wyrzeknie się agresji, ale nie zgodzi się na żaden kompromis.

Dlatego w obliczu muzułmańskich zarzutów, że chrześcijanie prowadzą kryptoewangelizację, Claverie odpowiadał:

Znacznie prościej byłoby powiedzieć otwarcie, że cała chrześcijańska aktywność jest nakierowana na ewangelizację,

i w duchu dialogu wyjaśnić, co przez „ewangelizację” rozumiemy.

Najgłębszy sens takiej ewangelizacji to „prowadzenie ku Bogu” – w tajemnicy Bożego działania. Idąc za intuicjami swojego współbrata, teologa Claude’a Geffré, Claverie pisał:

Naszym zadaniem jest przewycięzać eklezjocentryzm, który nie pozwala nam dostrzegać, że Bóg przychodzi także poza widzialnymi granicami Kościoła. Kościół jako sakrament zbawienia jest sakramentem Bożej obecności, która objawia się w wielorakich i nieoczekiwanych formach w każdej epoce. (...) Chodzi nie tyle o to, żebyśmy zacierali odmienności innych religii i sprowadzali je wszystkie do chrześcijaństwa, ale raczej o to, żebyśmy pomagali ziarnom świętości wyrastać ku prawdziwemu Bogu, ku któremu eschatologicznie dążą.

Claverie nie akceptował powszechnie głoszonej tezy, że muzułmanie zostaną zbawieni dzięki swoim sumieniom, a nie dzięki swojej religii. Z takim twierdzeniem nieodłącznie wiązało się zaprzeczenie godności muzułmanów, podważające w istocie uczciwość dialogu. Jeśli tak – pytał – to jaką rolę odgrywa islam w Bożym zamysle zbawienia wszystkich ludzi?

Uznanie, że może istnieć szersza ekonomia zbawienia, której w pełni nie ogarniamy, nie oznaczało bynajmniej, że Claverie kwestionował rolę Chrystusa. Aby dialog był prawdziwy, musi być zakorzeniony w Chrystusie, a jedyna możliwa odpowiedź na Jego tajemnicę wymaga wiary, cierpienia i ostatecznie także krzyża. Ojciec Pierre widział

bardzo wyraźnie, że Chrystus przełamał bariery dzielące ludzi i że powołaniem chrześcijan jest iść tą samą drogą:

Oddać życie za takie pojednanie, tak jak Jezus oddał życie, żeby obalić mury nienawiści odgradzające Żydów, Greków, pogan, niewolników i wolnych – czyż to nie jest sposób, by celebrować ofiarę Chrystusa?

Przekonywał, że dramat obecności Kościoła w Algierii „bardziej niż gdziekolwiek indziej przymusza nas, byśmy głęboko wnikali w to, co wydaje się szaleństwem krzyża, a co naprawdę jest jedyną mądrością”, zdając sobie sprawę, że będzie to drogo kosztować:

Nowego Przymierza nie można tanio zbudować. Nie wystarczy powiedzieć: „miłujcie się nawzajem” i postępować tak, jakby nie istniały żadne różnice i obawy. Co więcej, nie wystarczy też samo potępienie przemocy. (...) W sytuacji gdy jakakolwiek ludzka społeczność, naród, kultura czy religia, narażona na napastliwą odmienność innych, doznaje silnej pokusy, by zamknąć się w sobie i samą siebie wywyższać nad innych, Kościół może i musi proponować sposoby współistnienia, które okażą się uniwersalne.

Ta teza oparta była na głębokiej wierze w moc zbawczej łaski Bożej:

Nie możemy samodzielnie przekroczyć tej przepaści. Ale Bóg w Jezusie daje nam narzędzia, aby zmierzyć długość, wysokość, głębokość i szerokość Jego miłości. Opierając się na tym objawieniu, możemy zachować ufność.

Jest tak dlatego, że „wielkość i siła chrześcijan biorą się z jakości ich relacji z Bogiem i z innymi”. Claverie dodał:

Bycie chrześcijaninem w taki sposób jest źródłem szczęścia. Nie jest to poryw przemijającej radości, ale głęboki pokój, jaki daje oparcie się na skale naszego istnienia, dzięki któremu możemy bez lęku ryzykować własne życie.

W tych słowach widzimy, jak rodzi się moc przyszłego męczennika. Burza niszcząca jego kraj musiała nieustannie wstrząsać jego umysłem, popychając go albo do rozpacz, albo do głębszej wiary. Nawyk modlitwy, w której był zatopiony, pogłębiał tę wiarę, pozwalając mu trwać na skale Boga obecnego w jego życiu. Od czasu do czasu odbierał – jako szczególny dar łaski – dyskretne sygnały przyjaźni ze strony muzułmańskich przyjaciół i sąsiadów, a nawet od policjantów, którzy dostrzegli wartość świadectwa, jakie dawał.

Wizja, którą kierował się Claverie, była skupiona wokół kontemplacji, a to pozwalało mu dostrzegać, co stanowi rdzeń jego tożsamości jako chrześcijanina, dawało też swobodę świeżego spojrzenia na styl funkcjonowania Kościoła. Nie obawiał się napisać:

Wiele jeszcze trzeba zrobić, żeby oczyścić ikonę Jezusa z wielowiekowych narośli, pod którymi nie sposób go rozpoznać. Chętnie zgodzę się być traktowany jako reakcjonista z tego tytułu, że odziedziczyłem tradycje i wartości, które moim zdaniem są wyrazem mądrości zdolnej nadać kierunek życiu człowieka, jego wolności i jego porywom miłości. Ale to nie znaczy bynajmniej, że bronię



„drewnianego języka” (nawet jeśli jest to łacina) albo kościelnej dyscypliny (kiedy nadaje sobie pozór dogmatu).

Nie bał się kształtować od nowa, w kontekście swojego życia i swojego kraju, refleksji teologicznej, która pozwoliłaby mu wyrażać wiarę w realiach codzienności. Tę samą metodę stosował, kiedy głosił rekolekcje dla zakonników. Nie skupiał się na formach życia zakonnego. Starał się dotykać jego istoty i dlatego jego nauki zaczynały się zawsze od opisu jego własnego doświadczenia wiary.

Po zamordowaniu pierwszej grupy zakonników, w 1994 roku, Pierre Claverie napisał:

Ta chwila kryzysu i próby, ten wstrząs to może jedyna szansa, aby pozwolić się dotknąć przez Boga, aby z Jezusem i w Jezusie odnaleźć smak życia i jeszcze silniejszej miłości, która narzuca się nam niczym wewnętrzna konieczność, kiedy tracimy wszelkie inne pewniki, wszystkie punkty oparcia i nasze własne skromne zasoby. Nieustannie się módlcie.

Czyż może być bardziej przekonujące świadectwo jego zjednoczenia z Chrystusem? Zdumiony i wstrząśnięty coraz powszechniejszymi dramatami męczeństwa dokonującymi się w jego otoczeniu, odpowiedział na nie nowym aktem wiary, która starała się dostrzec w tych wydarzeniach rękę Boga wzywającego do osobistego nawrócenia. Głosił, że trzeba wytrwale budować klimat pokoju i pojednania, chociaż zdawało się, że ta budowa posuwa się w żółwym tempie. Taką postawę można było kształtować tylko dzięki jednoczesnemu dojrzewaniu wiary w moc Boga, który działał w nim i w jego społeczności.

W czerwcu 1996 roku, krótko przed śmiercią, Pierre Claverie uczestniczył w zgromadzeniu byłych skautów z Algierii, dla których był on intrygującą postacią, łączącą ich z krainą młodości. Spotkali się w Prouilhe, mateczniku zakonu dominikańskiego, gdzie z jakiegoś powodu ojciec Pierre nie był nigdy wcześniej. W proroczej homilii biskup Claverie złożył wyznanie wiary, które było zarazem jakby niezamierzonym wyrazem gotowości do męczeństwa:

Od czasu gdy rozpoczął się ten algierski dramat, pytano mnie często: Co ty tu robisz? Dlaczego tu zostałeś? Strząśnij pył z sandałów i wracaj do domu! Do domu... A gdzie jest nasz dom? Jesteśmy tam ze względu na ukrzyżowanego Mesjasza. Dla żadnego innego powodu i dla nikogo innego! Nie musimy chronić żadnych interesów ani walczyć o zachowanie żadnych wpływów. Nie powoduje nami jakaś wydumana masochistyczna perwersja. Nie mamy żadnej władzy, ale trwamy tam tak, jak się trwa przy posłaniu przyjaciela, chorego brata, w milczeniu trzymając go za rękę i ocierając mu czoło. Jesteśmy ze względu na Jezusa, bo to On doznaje tej przemocy, która nikogo nie zbawia, bo to On jest na nowo krzyżowany w ciałach tysięcy niewinnych. Jak Jego Matka Maria i Jan stoimy u stóp krzyża, gdzie Jezus kona, opuszczony przez bliskich i wyszydzony przez tłum. Czyż najważniejszą rzeczą dla chrześcijan nie jest być właśnie w takich miejscach osamotnienia i porzucenia?

Gdzież byłby Kościół Jezusa Chrystusa, to prawdziwe Ciało Chrystusa, gdyby nie był właśnie tam? Myślę, że Kościół umiera, bo nie stoi dość blisko krzyża swojego Pana. Choć wydaje się to paradoksem, trafnie ukazany już przez św. Pawła, cała moc, żywotność, chrześcijańska

nadzieja i płodność Kościoła biorą się z krzyża. Znikąd indziej i w żaden inny sposób. Kościół ulega oszustwu i oszukuje innych, jeśli stawia samego siebie jako jedną z potęg świata, jako organizację humanitarną albo efektowny ruch ewangeliczny. Może wtedy błyszczeć, ale nie może płonąć ogniem miłości Bożej, która wedle słów Pieśni nad Pieśniami jest „potężna jak śmierć”. To kwestia miłości, nade wszystko miłości, samej tylko miłości.

Miesiąc później, 1 sierpnia 1996 roku, wracając do Oranu z Algieru, Pierre Claverie został zabity przez bombę, która wybuchła w chwili, gdy wchodził do domu. Mohamed, towarzyszący mu młody muzułmanin, zginął razem z nim.

*(przeł. W.U.)*

# ŚWIAT ZNAKÓW I OBECNOŚCI

*Ten pierwszy rozdział, wstęp, pozwala nam się zorientować w niniejszych rekolekcjach. Eucharystia sytuuje nas w perspektywie królestwa Bożego, jest „jednym ze znaków pozwalających rozpoznać królestwo i jednocześnie przygotować się do tego, by do niego wejść, i to wejść naprawdę”. Wprowadzi nas ona w ducha ubóstwa, w dar z siebie motywowany miłością, byśmy doszli do królestwa. Wszystko, do czego przeżycia i spotkania jesteśmy wezwani, otrzymujemy w tym sakramencie jako dar Bożej miłości, abyśmy się nawrócili i przestali skupiać się na sobie.*

By wkroczyć w tajemnicę – sakrament – i pozwolić mu dać to, co może dać (Ducha i Życie), trzeba wybrać właściwe drzwi i przyjąć właściwą perspektywę. Bez tego nie widzi się nic lub widzi się tylko zewnętrzną stronę rytuału, co może prowadzić do wniosków śmiesznych albo banalnych. Sakrament Eucharystii stanowi część pewnej całości i nie może być od niej oddzielany. Jest zarazem – jak wszystkie inne sakramenty – sakramentem wiary i sakramentem królestwa Bożego. To rzeczywistość królestwa Bożego, która może być dogłębnie zrozumiana w swej prawdzie jedynie w wierze.

Oznacza to, że aby dostrzec tę rzeczywistość, musimy przyjąć jej perspektywę.

Zapytany przez faryzeuszów, kiedy przyjdzie królestwo Boże, odpowiedział im: „Królestwo Boże nie przyjdzie w sposób dostrzegalny; i nie powiedzą: »Oto tu jest« albo: »Tam«. Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17,20–21).

Wiemy, że to królestwo nie jest potęgą z tego świata, związaną z takim czy innym Kościołem, narodem, organizacją społeczną z ich ograniczeniami i prawami. Królestwa nie da się dostrzec z zewnątrz. Największe błędy popełniane przez wierzących wynikają z tego niewłaściwego utożsamienia królestwa Bożego z określoną, ograniczoną grupą ludzi, wyznaczającą swoje „wewnątrz” i „zewnątrz”. Królestwo istnieje wewnątrz całego stworzenia: jest tam, gdzie słowo i Duch Boży kiełkują w ludzkiej glebie. Jego ziarna znajdują się na wszystkich obszarach ludzkiej rzeczywistości, by przynosiły plon i by urzeczywistniała się tam obecność Boga.

To Boże królestwo, to panowanie Boga nad całym stworzeniem możemy jednak rozpoznawać dzięki znakom. Są znaki, które nie mylą i które pozwalają włączyć się w rzeczywistość Bożej obecności – a zatem być w komunii z samym Jego życiem. Znaków owych jest wiele, a Ewangelia przedstawia się jako przekazywanie tajemnic tego królestwa nadchodzącego z Jezusem. Odnosimy wrażenie, że Jezus chce kształtować spojrzenie tych, którzy podążają za Nim, żeby nauczyć ich rozpoznawania dróg królestwa i pozwolić im na nie wstąpić.

Przypowieści i cuda Jezusa są znakami i objawieniami tego królestwa, dopełnionymi darem Ducha Świętego.

Eucharystia jest jednym ze znaków pozwalających rozpoznać królestwo i jednocześnie przygotować się do tego, by w nie wejść, i to wejść naprawdę. Jest to nawet jej racja bytu. Eucharystia to najważniejszy znak królestwa Bożego, które urzeczywistnia się dziś w świecie: stanowi ona źródło i szczyt, czyli ukoronowanie życia chrześcijańskiego (Sobór Watykański II).

Uczestnicząc w ofierze eucharystycznej, tym źródle i zarazem szczycie całego życia chrześcijańskiego, [wierni] składają Bogu boską Żertwę ofiarną, a wraz z nią samych siebie; w ten sposób zarówno przez składanie ofiary, jak i przez komunię świętą, wszyscy biorą właściwy sobie udział w czynności liturgicznej, niejednakowo, lecz jedni tak, drudzy inaczej. Posileni zaś w świętej komunii Ciałem Chrystusowym, w konkretny sposób przedstawiają jedność Ludu Bożego, której stosownym znakiem i cudowną przyczyną jest ten Najświętszy Sakrament (*Lumen gentium* 11)<sup>1</sup>.

Zanim spróbujemy zrozumieć, w jakim sensie Eucharystia jest sakramentem królestwa, zobaczymy, co mówi Ewangelia o tych, którzy mają dostęp do tego królestwa.

Wzmianki na ten temat są rozproszone w wielu wypowiedziach Jezusa. Jako dar Boży królestwo można otrzymać pod określonymi warunkami – zależnie

<sup>1</sup> Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekry, deklaracje. Tekst polski*, Pallottinum, Poznań, s. 115.

od pewnych dyspozycji. Odziedziczą królestwo Boże: ubodzy w duchu (Mt 5,3), ci, którzy staną się jak dzieci (Mt 18,1–4), ci, którzy starają się o to królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość (Mt 6,33) i nie dają się zniewolnić dobrom materialnym i troskom tego świata, to znaczy przez samych siebie i własne korzyści, ci, którzy są zatem gotowi poświęcić to, co posiadają (Mt 13,44–45), by stać się bardziej sprawiedliwymi niż faryzeusze (Mt 5,20), ci, którzy spełniają wolę Ojca (Mt 7,21), których pierwszym i ostatnim słowem jest braterska miłość (Mt 25,34–36).

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,34–36).

To zasadnicza postawa, która pociąga za sobą pewien przewrót, wyjście poza siebie i rezygnację ze swojej samowystarczalności, jakby powtórne narodziny.

W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego”. Nikodem powiedział do Niego: „Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,3–5).

Dostąpić głębokiego zrozumienia Eucharystii będzie można jedynie, przyjmując tę postawę w całym naszym życiu; duch ubóstwa i dziecięctwa, dar z siebie motywowany miłością – to właśnie daje przystęp do królestwa, w to właśnie chce nas wprowadzić Eucharystia. Będziemy musieli wejść krok po kroku w jej rytuały, by wypełnić nasze przeznaczenie i uczynić z naszego świata „świat nowy”.

Bez tego na wieki pozostaniemy więźniami pozorów, obrządków i praw. Świat będzie dla nas jedynie przedmiotem, który trzeba objąć w posiadanie, podczas gdy jest on przejawem obecności.

Tak długo, jak długo podchodzimy do świata jako przedmiotu, uniemożliwiamy odkrycie obecności i słowa, które on skrywa. Dotyczy to zarówno natury, jak i istot żywych i człowieka. Całe stworzenie, jak to dobrze przedstawia Biblia, zostało zrodzone ze skutecznego i płodnego słowa miłości. Jest ono całe przeniknięte przez to słowo, które podtrzymuje je w istnieniu: albo wejdziemy ze stworzeniem w dialog, albo je zniewolimy i wynaturzymy, niszcząc w ten sposób samych siebie, ponieważ my również jesteśmy związani z tym światem i z tym słowem Życia. Jeśli zamiast wejść w relację z tym światem (Jezus i poeci umięją to czynić bardzo dobrze) – przyjmując go i szanując, słuchając i dialogując z nim (a wówczas świat potrafi do nas przemawiać i jego słowo jest twórcze) – traktujemy go jak przedmiot, który trzeba wziąć w posiadanie, by potwierdzić naszą władzę – świat umiera i my umieramy wraz z nim, ponieważ przecinamy tętnicę Życia.



Spójrzcie, jak podchodzimy do innych, i zastanówcie się nad wnioskami, które można z tego wyciągnąć. Albo ich zniewalamy, żeby bardziej umacniać siebie, albo ich przyjmujemy i wchodzimy z nimi w dialog. A jest tysiąc sposobów zniewalania – odsuwania, nieprzyjmowania – a więc izolowania się w bezpłodnym sam na sam z sobą. Odsunięcie innego albo umniejszenie go przez wzięcie go w posiadanie prowadzi do samotności i śmierci (czyż w Biblii śmierć, nim stanie się kresem cielesnej egzystencji, nie jest zerwaniem Przymierza?). Spójrzcie, jak traktujemy środowisko naturalne: zamiast przemawiać do nas, jak wciąż jeszcze mówi do poetów i dzieci, udzielając w ten sposób swej siły i swej hojnej płodności, ukazuje nam smutny i szpetny obraz naszych konstrukcji z betonu i stali. I człowiek umiera, dusząc się zanieczyszczeniami, które sam wytworzył.

Nasłuchując przerażającej burzy, która wstrząsa w tej chwili całym moim domem, nie mogę przestać myśleć o tym wersecie Apokalipsy: Stoję u drzwi i kołaczę<sup>2</sup>. O jakie drzwi chodzi, jeśli nie o te zapomniane drzwi w głębi naszej duszy, o te drzwi naznaczone krwią Baranka, o tę tajemniczą wschodnią bramę, o której mówi prorok Ezechiel<sup>3</sup>, przez którą przejść może jedynie Zbawiciel ludzi. Jakże smutne i niesprawiedliwe jest, że te drzwi są zamknięte! Jesteśmy jak zły lokator przez miłosierdzie trzymany w domu, który do niego nie należy, którego nie zbudował ani za który nie zapłacił, barykadujący się i nawet na chwilę niechący przyjąć prawowitego właściciela.

<sup>2</sup> 8 Ap 3,20 – przyp. tłum.

<sup>3</sup> Ez 44,1 i nast. – przyp. tłum.

Słowem, jesteśmy sami podczas nocnej burzy w wyludnionym i opustoszałym domu i nagle ktoś kołacze! To nie są zwykłe drzwi, to te stare drzwi, o których myśleliśmy, że są na zawsze zabite, lecz nie ma mowy o pomyłce: ktoś puka! ktoś uderzył w drzwi! Ktoś w nas zakołatał i to sprawiło nam ból jak pierwsze poruszenie dziecka w łonie matki.

Kto zapukał? Nie można się pomylić: ten, kto przybywa jak złodziej pośród nocy, ten, o którym napisano: Oto pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie, wyjdźcie mu na spotkanie!<sup>4</sup>. A my, drżący, słuchamy. Być może będzie pukał do drzwi całą noc, jak niekiedy aż do rana słyszymy tę irytującą okiennicę, która nie przestaje uderzać. Lecz tak trudno wstać i otworzyć te stare drzwi! Są umocowane na dwóch zawiasach, łączących część ruchomą i nieruchomą: jeden nazywa się złe przyzwyczajenie, a drugi zła wola. Jeśli chodzi o zamek, to nasz osobisty sekret. Klucz został zgubiony. Trzeba oliwy, by mechanizm wprawić w ruch. A poza tym, co by się stało, gdybyśmy otwarli drzwi? Noc, wielki pierwotny wiatr, który wieje nad wodami, ktoś, kogo nie widać, lecz kto nie pozwoliłby nam dłużej być wygodnie u siebie. Duchu Boży, nie wchodź, boję się przeciągów!

Jednakże ktoś zapukał. W jaki sposób ktoś w nas zapukał? W nasze uczucia, nasz los, nasze ciało. Bóg nie tylko puka, On popycha: niekiedy jest to gwałtowne pchnięcie, doświadczenie do granic naszej wytrzymałości, czasami nieustająca presja, uciążliwa, ustawiczna.

<sup>4</sup> Mt 25,6 – przyp. tłum.

Nie tylko popycha, uraża jak miejsce stłuczenia. Dotyka jednym z tych nagłych dotknięć, które zatrzymują serce. Albo po prostu włącza się w każde uderzenie tego serca, które stworzył i którego nie przestaje stwarzać, to kowadło w nas nieustannie wykuwające uczucia i myśli. On nie przestaje nas osłuchiwać. I zawsze, wszędzie napotyka tylko tę ścianę twardą i nieruchomą. Ach, Panie, postaramy się Tobie otworzyć, wiemy, że Cię boli, gdy w nas uderzasz.

*Paul Claudel*<sup>5</sup>

Podchodzić do świata i podchodzić do drugiego człowieka w postawie ubóstwa: oczekiwania pełnego szacunku, bezinteresownego słuchania, to nauczyć się pod pozorami dostrzegać obecność brata i w końcu nawiązać z nim dialog. Właśnie w ten sposób nadchodzi królestwo, ten nowy świat komunikacji, komunii i życia.

Lecz po to, byśmy zrezygnowali z podbijania, dominacji i zniewalania, żeby przejść do wielkoduszności i bezinteresownego oczekiwania, musimy wyrwać się żądzę posiadania – owego *diabolos* (dosłownie: ten, kto oddziela, tnąc) i obudzić w sobie gotowość do dialogu (dosłownie: przenikanie przez słowo) za pośrednictwem znaku lub symbolu (dosłownie: *symbolos* – skupić, łączyć). To przejście jest właśnie Paschą, która prowadzi do królestwa Bożego, i Jezus go dokonał, przechodząc tym samym od śmierci – oddzielenia do życia – synowskiej

<sup>5</sup> *Porte fermée*, fragment cytowany w Dossier 3 (*Eucharystia*), archiwum z Oranu.

komunii przez dar z siebie, z otwartymi rękoma, niczego nie zatrzymując, z miłości. Tu mają miejsce nowe narodziny, zanurzone w misterium Paschy – przejściu Jezusa zmarłego i zmartwychwstałego. By dostąpić sakramentu królestwa, należy usytuować całe swoje życie pod znakiem Paschy, umrzeć, aby żyć, umrzeć dla samowystarczalności, aby żyć w relacji, przez relację, relacją (jak Bóg w Trójcy: każda Osoba jest przez, dla, z, w...). To sens chrztu.

Chrzest jest rzeczywiście sakramentem wiary i otwarciem dostępu do królestwa. Wejście na królewską drogę ubóstwa i zawierzenia ustawia nas na długości fali królestwa Bożego. Mamy wówczas pewną „wrażliwość duchową” zestrojoną ze znakami, dzięki którym daje się ono rozpoznać (wibrować muzyką błogosławieństw). Stajemy się zdolni przenicować zwodnicze pozory, nie dajemy się oślepić „chwale, która pochodzi od ludzi”, ołsnąć potędze lub zniechęcić słabości, złapać w pułapkę powierzchownego szczęścia i złamać cierpieniu, nie spieszymy się na złamanie karku w gorączkowych działaniach, które dają nam złudne poczucie, że żyjemy, i nie doprowadzają nas do rozpaczyci cisza, wycofanie się i śmierć. Spojrzenie wiary umie odnaleźć w tym wszystkim ukrytą moc zmartwychwstania, moc miłości.

Spojrzenie wiary, którym obdarza nas chrzest, pozwala nam zatem rozpoznać w skromnym i tragicznym losie Jezusa z Nazaretu ukryte oblicze mocy i chwały Boga miłości i życia. Jedynie dzięki temu przenikliwemu spojrzeniu możemy również dostrzec Jego obecność w chlebie

i winie eucharystycznym lub w twarzy mężczyzny albo kobiety.

Jednak żeby zaakceptować przejście i ufne оголошение (Garaudy), które jest zgodą na wyjście poza samego siebie („Należy zrobić tylko jeden krok, by spotkać Boga: krok poza siebie” – Rumi), trzeba doświadczyć bycia kochanym. Odkryć, czym jest miłość – to jest właśnie dobra nowina, która następnie pozwala narodzić się na nowo i wejść do królestwa. Odkryć ją na tyle, by uczynić ten pierwszy krok będący początkiem początków, które nigdy nie będą miały końca, według definicji wieczności sformułowanej przez Cyryla Aleksandryjskiego (i to jest właśnie miłość: niekończące się odradzanie, z-martwych-wstawanie). Podobnie jak Jezus doświadcza miłości Ojca obdarowującego Go zaufaniem (błogosławieni, w których uwierzono...) i opiera się na tym zaufaniu jak na skale (Amen), rozpoczynając swój długi marsz przeciw śmieci i jej mocy, my także jesteśmy wezwani, żeby dzielić to zaufanie i to doświadczenie. Jest to działanie w nas Ducha Świętego, który każe nam wzywać Boga: „Abba”, i który daje nam całkowitą pewność, ponieważ jest miłością.

Z tego właśnie rodzi się Eucharystia, akt dziękczynienia, stanowiący odpowiedź na akt łaski. Eucharystia jest tym aktem dziękczynienia, objawiającym nowy świat pośród świata pełnego rozłamów, w którym strach, nieufność i samotność zawładnęły sercem człowieka (sens grzechu pierwotnego, grzechu-przyczyny lub grzechu-źródła).

Wejść w świat sakramentalny to przyjmować wszystko, do czego przeżycia lub spotkania jesteśmy wezwani,

jako dar Bożej miłości: wszystko jest łaską, czyli wszystko jest darem. Ten sposób przyjmowania, również przyjmowania siebie samego, jest źródłem najgłębszego nawrócenia. Nawrócenia, które sprawia, że przestajemy skupiać się na sobie i otwieramy ręce w postawie oranta, który przyjmuje i z kolei sam ofiarowuje, niczego nie zatrzymując. Dzięki objawieniu miłości w komunii zostaliśmy wyrwani spod panowania i władzy księcia rozłamu, diabła.

Chrystus „oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci”<sup>6</sup> (1 J 3,16). „Nowy człowiek” (Kol 3,10), nowy świat naznaczony przez synowskie relacje wobec Boga i braterskie wobec ludzi, jednym słowem nowa ludzkość – takie są oczekiwane owoce chleba życia, który Kościół łamie i dzieli w imię Chrystusa.

(...) a przyoblekli nowego [człowieka], który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], na obraz Tego, który go stworzył (Kol 3,10).

Czy trzeba dodać, że najgłębszy poziom, na którym we wspólnotach urzeczywistnia się ten związek z ciałem Chrystusa, ta „osmoza” z boskim miłosierdziem, wymyka się ludzkim uczuciom i miarom? Należy do porządku łaski, tajemniczego uczestnictwa w wierze w życiu Chrystusa zmartwychwstałego według Ducha Świętości.

<sup>6</sup> Nota na marginesie przed tym cytatem: „Jan Paweł II” (tekst niezidentyfikowany).

„Ustanowiony według Ducha Świętości pełnym mocy Synem Bożym przez powstanie z martwych – Jezus Chrystus, Pan nasz” (zob. Rz 1,4).

Oto tło, na którym zarysują się elementy mszy i na którym nabiorą pełnego znaczenia. Uczynimy więc w sobie serce, które słucha, serce uważne i przyjmujące dar, który Bóg pragnie nam dziś ofiarować. Otwórzmy ręce na nasze dobra i nadajmy naszemu spojrzeniu jasność, która przenika pozory i pozwala rozpoznać wśród nas obecność Żyjącego.